



pismo dla spraw
kaszubskich.

TREŚĆ.

Zjazd młodokaszubów. <i>Świętopetk Sudomski</i>	177
Kaszubszczyzna jako język literacki. <i>Lewiathan</i>	182
W obronie Mrongowiusza. <i>Bolesław Ślaski</i>	186
Przeczynek do słownika	187
Bajki kaszubskie. Trzë wierdle duca sztrajk gniëdzdżewskich gbúrów	191
Pieśni kaszubskie (Frantówci)	199
Sprawozdania i krytyki	201
Od redakcyi i administracyi.	205
Pisma peryodyczne nadsyłane na wymianę	205

Warunki Abonamentu.

Abonament kwartalny w Rzeszy Niemieckiej z przesyłką pod opaską nr. 1.65. — Na pocztach Rzeszy Niemieckiej 1,50, z odnoszeniem w dom nr. 1.62.

Za granicą wynosi abonament kwartalny:

W *Austrii*: z przesyłką 2.20 kor.

W *Francyi, Belgii i Szwajcaryi*: 1 fr. 85 centymów, z przesyłką 2 fr. 25 c.

W *Włoszech*: 1 lire 85 centes., z przes. 2 lires 25 c.

W *Rosyi i Królestwie Polskiem*: 70. kop., z przesyłką 85 kop.

W *Zjedn. Stanach Pótn. Ameryki*: 40 centów, z przesyłką 50 centów.

☛ Cena ogłoszeń. ☚

Cała strona 28 *mr.*, $\frac{1}{2}$ strony 15 *mr.*, $\frac{1}{4}$ strony 9 *mr.* Wiersz petytowy lamany 30 *fen.*

Przy częstszem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

☛ **Ponieważ „Gryf” rozpowszechniony wśród warstw inteligentnych i zamożnych, przeto ogłoszenia dla tych sfer przeznaczone ☛ obiecują skutek! ☚**



Zjazd młodokaszubów.

Cicho i skromnie odbył się w murach Gdańska pierwszy na większą skalę urządzony zjazd kaszubów-pomorzan. Żaden zewnętrzny znak nie zwiastował, że oto wraca fala dziejowa, odepchnięta krwawą rzezią w odpust świętego Dominika przed sześć set laty. — Swoi i obcy pisali o tej chwili, kiedy Gdańsk przestał być miastem kaszubskim, a każdy pod kątem widzenia swej korzyści. Lud kaszubski natomiast, którego w obronie wiernej Łokietkowi założył twierdzy gdańskiej padło 10000 dusz, w kołysance tylko przechował pamięć owej rzezi, śpiewając: „A w Raduni krwawo woda; szkoda łojca, zecô szkoda! — Żadna pieśń bohatera nie przechowała pamięci owych 16 rycerzy kaszubskich, którzy z zamku żywcem ujęci woleli ponieść śmierć, niż krzyżaka uznać za pana. Jedno nazwisko tych bohaterów przechowała tylko historia, a mianowicie Szczepana, chorążego Chmielnieńskiego, którego synowie później z wdzięczności za niesioną ojcu w ciężkiej godzinie pociechę, opatowi oliwskiemu darują wieś Żółno. Od owego dnia krwawego Gdańsk a razem z nim Pomorze gdańskie różne przechodziły koleje. Gdańsk rósł w potęgę, ale już jako miasto niemieckie, jako organizacja, pochłaniająca kaszubów i przerabiająca ich na Niemców. W tym procesie zwierzchnictwo Rzeczypospolitej przeszło 4 sta lat trwające niczego nie zmieniło, niczemu nie przeszkodziło.

A jednak kaszuba jeszcze dziś z dumą wymawia nazwę Gdańska, upatrując w nim przyrodzoną stolicę. A jednak, kiedy przechodzi przez ulice starych części miasta i wzrok podniesie do szczytów domów i wież świątyń, w sercu budzi się uczucie, że jest u siebie w domu, że w tej precudnej, oryginalnej architekturze minionych epok twi część jego ducha. Język bowiem zmienił się tylko, ale dusza pomorska pozostała, z jej wadami i zaletami. Ta sama dusza, która po rozbięciu potęgi morzowładnych Pomorzan od Odry do Wisły, ujawniła się w potężnej Hanzie.

Dla tego też dobrze się stało, że komitet zjazdowy nie inne miasto, ale Gdańsk naznaczył na miejsce zjazdu, manifestując tem, że uważamy się w tem mieście u siebie, że upatrujemy w niem nasze stołeczne miasto kaszubskie.

Nie był to zjazd wielki, który w skromnym lokalu przy *tylnej ulicy* zgromadził przyjaciół i przeciwników idei młodokaszubskiej do wspólnej narady. Ale był doborowy. Z całą świadomością komitet tak kierował sprawą, ażeby nie dopuścić żywiołów demagogicznych, mniejwartościowych, któreby mogły obniżyć poziom obrad. Dla tego też przebieg obrad, aczkolwiek bardzo ożywionych, cechowany był szczerą troską o dobro publiczne i wielką powagą. Z uznaniem nawet dla przeciwników idei młodokaszubskiej zaznaczyć możemy, że nawet ci po części fałszywie o naszych dążnościach informowani panowie nie dali się unieść żadnym uprzedzeniom. Stąd też ich wywody dały nam tylko sposobność pożądaną, prostowania niektórych mylnych o naszych dążnościach pojęć.

Zjazd zagał o 4. godz. po południu p. dr. Majkowski witając gości, którzy z wszystkich ziem polskich podążyli na ten pierwszy na większą skalę urządzony zjazd kaszubów. Z prasy zaboru rosyjskiego widzieliśmy p. Olechowskiego, redaktora kuryera *Warszawskiego*, z prasy Prus królewskich p. Kowalskiego, redaktora „*Naszej Gazety*“ (starogardzkiej). Poznań zastępowali p. dyrektor Bernard Chrzanowski, i p. dr. Schroeder, kierownik biura Straży. Prócz tego byli goście z Łodzi i z Wilna. Posłowie ziemi kaszubskiej pp. dr. Łaszewski ks. Dunajski, ks. Łosiński stanęli w komplecie. Serce nam rośło widząc wśród przybyłych także długoletniego posła do parlamentu z północnych Kaszub p. Jantę-Pończyńskiego z Żabicyzna, który swem przybyciem zadokumentował, jak bardzo przywiązał się do zastępowanych przez 22 lat w parlamencie przez niego Kaszub.

Inteligencja Gdańska także się stawiła. Nie brakowało także zastępców sfer ludowych z południa i z północy kaszubskiej ziemi, z nad Redy, z nad Raduni, Wieżycy i brzegu morza. W ten sposób zjazd młodokaszubski objął zastępców wszystkich stanów i ziem kaszub-

skich, łącząc ich pod hasłem idei młodokaszubskiej ku wspólnej pracy.

Jednocześnie marszałkostwo zjazdu oddano p. Jancie-Pończyńskiemu z Żabiczyna, który za zastępcę powołał ks. Cyrę z Drzycimia a za sekretarza ks. Wojciechowskiego. Marszałek zwróciwszy krótkimi słowy uwagę zebranych na doniosłość chwili, udzielił głosu ks. Wojciechowskiemu do referatu „o dotychczasowej pracy młodokaszubów“. W szczegółowo opracowanym blisko godzinnym referacie referent zdał sprawę z wszystkiego, co młodokaszubi dotychczas zdziałali, pracując w pojedynkę, bez ścisłej organizacji, grupując się około redakcyi „Gryfa“, jako dotychczasowego jedyne go łącznika. Następnie p. dr. Majkowski referował „o organizacji młodokaszubskiej“, dając pogląd na podstawowe idee ruchu młodokaszubskiego i przyczyny, jakie wywołały powstanie tego ruchu i ostateczną potrzebę zorganizowania się. P. dr. Kręcki z Gdańska zdał trzeci referent, traktujący „o materialnych podstawach pracy młodokaszubów“. Referat przy tej sposobności wystąpił przeciw krzywdzącym nas pogłoskom, jakoby zjazd był zwołanym w celu sanacyi „spółki wydawniczej“, której nakładem wychodzi „Gryf“. Konstatając, że spółka wydawnicza od trzech lat z szczerpłego swego funduszu, nie wynoszącego nawet 2000 mk. wydawała i wydaje „Gryfa“, wskazał na to, że tylko dzięki bezinteresowności redaktorów i współpracowników pismo przetrzymało swój byt w najtrudniejszych chwilach.

Po referatach nastąpiła dziesięciminutowa przerwa. Następnie zaś p. marszałek otworzył dyskusję, która się odtąd w bardzo żywym potoczyła tempie. Atmosfera zjazdowa, jak inaczej się tego spodziewać nie było można, była trochę ciężka, gdyż po raz pierwszy zwolennicy i przeciwnicy idei młodokaszubskiej starli się z sobą w publicznej dyskusyi. I z uznaniem podnieść trzeba, że dzięki wytrawnemu kierownictwu p. marszałka, nie przyszło do gwałtownych wybuchów.

Z zarzutów podniesionych przez przeciwników ruchu młodokaszubskiego odezwał się przedewszystkiem zarzut groźącego w kon-

sekwencji ruchu młodokaszubskiego separatyzmu. Ale nawet przeciwnicy nie odmawiali młodokaszubom dobrej woli, akcentując, że są przekonani o tem, że praca młodokaszubów przy całym akcentowaniu rodzinnych pierwiastków kaszubskich dąży do ścisłego zespolenia kaszubów z resztą narodu polskiego. Innych poważniejszych zarzutów wcale nie było, gdyż wykazało się, że te polegały tylko na błędnej informacji odnośnych uczestników.

Komitet zjazdowy nareszcie przedłożył gotowe ustawy organizacji. Okazało się atoli, że niektóre punkty, mniej zasadnicze niż raczej redakcyjne, wymagały zmiany. Dla tego nie zawiązano na razie organizacji, lecz polecono zwołać zjazd drugi z samych tylko członków organizacji złożony, któryby przyjął ustawy w ostatecznej formie.

Najżywsza dyskusya wywiązała się nad paragrafem 1 ustaw, opiewającym, że towarzystwo młodokaszubów pracować będzie nad podniesieniem kaszub pod względem „ekonomicznym, kulturalnym i politycznym“. Z wyrazu „politycznym“ niektórzy uczestnicy wyciągali wniosek, że towarzystwo młodokaszubów będzie czemś w rodzaju partji politycznej. Ze strony komitetu dano wyjaśnienie, które zresztą z samego brzmienia odnośnego ustępu wynika, że nie może być o tem mowy. Towarzystwo młodokaszubskie uważa się za zastępstwo całych Kaszub. Przymiotnik „młodo“ nie jest bowiem antytezą do jakiegoś — nieistniejącego zresztą obozu starokaszubskiego —, ale przeciwstawieniem przeciw dawnemu kierunkowi separatystycznemu Cejnowy, który dzisiaj już niema zwolenników. Praca zaś nad pobudzeniem kaszubów do obmyślenia najskuteczniejszych środków przeciw germanizacyi, taka praca polityczna nie jest partyjną, bo wspólną wszystkim stronnictwom polskim.

Nacisk kładą młodokaszubi przedewszystkiem na pracę kulturalną, na którem to polu mogą się poszczycić dotychczas już poważnym dorobkiem. Zawiązanie organizacji umożliwi tylko jeszcze intensywniejsze działanie w dotychczasowym kierunku.

Wyraz takim dążnościom dało posiedzenie następnego dnia. Mianowicie obradowano nad utworzeniem dwóch komisji: bibliote-

czno-muzealnej i prasowo-agitacyjnej. Od początku młodokaszubi dążyli do posiadania własnej naukowej biblioteki oraz muzeum ludoznawczego kaszubskiego. Potrzeby takich instytucji chyba uzasadniać nie potrzeba, gdyż doświadczenie samo uczy, jak potężną bronią w walce przeciw obcemu żywiołowi są takie instytucje. Prasowa komisya zaś właściwie już od początku ruchu młodokaszubskiego istniała. Dzisiaj jest takowa o wiele więcej potrzebną wobec tendencyjnie błędnych informacji, jakimi z tajnych źródeł bywa zasypywana nasza prasa ludowa względem ruchu młodokaszubskiego. Możemy tylko bardzo ubolewać nad tem, że ruch nasz, nie wchodzący w sferę działania żadnej z dotychczasowych organizacji, służący szczerze sprawie ojczystej na zagrożonych kresach kaszubskich, doznaje tylu krzywdzących go zaczepiek. Gorzej jeszcze. W braku ideowych argumentów ludzie, których chętnie byśmy uważali za wzór dla nas naśladowania godny, posługują się plotką polityczną. Przewidywać można, do jakich niemożliwych stosunków podobna robota doprowadzić by mogła. Ale mamy nadzieję, że w ostatniej chwili nastąpi upamiętanie. Nie jest bowiem w interesie powagi naszej sprawy požądania godnem, ażeby miały nastąpić czasy, jak te które przed 8 laty pogrzyżyły społeczeństwo Prus królewskich w wir kłótni osobistych, cofając rozwój sprawy naszej o szereg lat.

Okazuje się więc, jak ważne nas oczekuje zadanie pedagogiczne wobec społeczeństwa. My młodokaszubi walcząc za ideę, która naszym zdaniem jedynie ratować może kaszubów od zagłady, będziemy starać się, ażeby nie zejść z pola czysto ideowego, ażeby nie stracić wiary w zdrowy rdzeń społeczeństwa i w jasną przyszłość. Reakcyja na łamach pewnej części prasy ludowej po zawiązaniu organizacji młodokaszubskiej dowodzi, że nie ujdziemy walce. Ale z naszej strony będzie ta narzucona nam przeciw naszej woli walka walką z czystą bronią i z otwartą przyłbicą. —

Zjazd ukończono drugiego dnia wycieczką do grobów książąt kaszubskich w Oliwie. Tam pod sklepieniem wspaniałej świątyni Cystersów z czarnego marmuru wykuty sarkofag złotemi literami świadczy, że to pomnik fundatorów tego pierwszego ogniska zachodniej

kultury na Kaszubach, książąt pomorsko-kaszubskich. Na ścianie presbyteryum widnieją portrety tych książąt od bajecznego Subista-wa Starego począwszy. Z przeciwległej zaś ściany patrzą portrety królów polskich, spadkobierców książąt naszych. Te dwa szeregi panujących kaszubom książąt i królów są niejako krótkim streszczeniem historii i tradycji kaszubskiej i drogowskazem na przyszłość. Z w nich dokumentuje się to dobrowolne kulturalne i polityczne zrośnięcie się z Kaszub z Polską, osiągnięte nie podbojem, ale dobrowolnem połączeniem się bratnich szczepów. Tam na groby książąt naszych powinien śpieszyć lud nasz i młodzież nasza, ażeby z tych wspaniałych pamiątek dawnych czasów brać otuchę na przyszłość. Zjazd młodokaszubski, kończąc obradę hołdem oddanym prochom naszych dawnych panujących, dał dowód że na uświęconej tradycji budować będzie, a na tej drodze chwilowe przeciwieństwa i walki staną się tylko kamieniami rzuconemi bez szkody w drogę żywiołowej sile.

Świętopełk Sudomski.

Kaszubszczyzna jako język literacki.

Nad spodziewanie pomyślnie ruch kaszubski rozwija się pod znakiem „Gryfa“. Mamy tu na myśli stronę literacką. Dość powiedzieć, że w całym zaborze pruskim „Gryf“ to jedyne pismo literackie, nie wyłącznie, co w naszych warunkach niepodobna, ale w znacznym stopniu, i że jego strona literacka w przeciwieństwie np. do Dodatku literackiego do „Dziennika Poznańskiego,“ opiera się wyłącznie na siłach miejscowych. Zakładając „Gryfa“ nikt się nie spodziewał nawet, żeby pomiędzy młodokaszubami znalazły się talenty poetyckie jak pp. Budzysz lub Czernicki.

Niezaprzeczone i niezaprzeczalne te zdolności kaszubskiej dzisiejszej doby o wiele wyżej stoją niż próby Cenovy, nie posiadającego zupełnie talentu poetyckiego, i bądź co bądź oznaczają dorobek poważny piśmiennictw słowiańskich.

Piśmiennictwo kaszubskie zaczyna się od poezyi. Objaw zupełnie przyrodzony, powszechnie spotykany u wszelkich narodów. Ale na poezyi nie powinno się skończyć w dziejach, ostatnim rozbłyskiem konającego narodu. Należy przejść do pracy kaszubskiej. Nie znaczy to byśmy chcieli zaniedbywać mowę wiązaną, owszem ta praca nie może ulec przerwie, mniemamy że niema tutaj czego się obawiać: pp. Majkowski, Budzysz i i. nie zaprzestaną tworzyć wierszy. Czyni się to, aby język czy narzecze kaszubskie wprowadzić także do poezyi.

Ongi próbował tego Cenova ale starania jego nie wydały owocu, przedewszystkiem dla braku talentu literackiego, i co z tem się łączy, dlatego że używał kaszubszczyzny jako gwary dziennikarskiej i polemicznej. Tymczasem historia cywilizacji uczy że jest to dopiero ostatni stopień języka; poprzednio zaś po mowie włączonej, proza literatury pięknej przychodzi: powieść i nowela. Stopnia tego opuścić nie można.

Otóż mniemamy, że obecnie będzie na czasie pomyśleć o zapoczątkowaniu literatury pięknej kaszubskiej w mowie niewiązanej. Nie mówimy o bajkach kaszubskich: bardzo cennie przedstawiają twórczość ludową i ograniczenie się do nich nie poprowadziłoby dalej sprawy wytworzenia języka kaszubskiego jako literackiego. Lecz potrzeba świadomej zupełnie twórczości artystycznej w prozie kaszubskiej jaka istnieje już wierszem.

Bajki podania dostarczą tu cennego materiału tak dla języka jak i dla psychologii ludności kaszubskiej, nie zastąpią jednak twórczości artystycznej.

Atoli jeżeli dojść ma do twórczości takiej, nie wystarczy oczywiście dotychczasowy zasób językowy kaszubski. Ujdzie od biedy do drobnych liryków ale nie obejmie ogromnej skali uczuć, wrażeń, myśli jakie dzisiejsza dusza człowiecza przetrawia codziennie. Kaszubszczyzna jako język żywy, przechowała się jedynie w ludzie i to w ludzie o strukturze społecznej dosyć prostym, rybacko-rolniczym. Widnokrąg takich ludzi ciasny bywa, dusza ich przeżywa może bogate stany wrażeń ale czyni to nieświadomie a wyrażenie

jej, język znajduje się dopiero w powiśkach. Nadto wiekowy wpływ niemieczyny i polszczyzny wycisnął na mowie ludowej tak wybitne piętno, że powierzchownemu słuchaczowi wydaje się, że słyszy jakąś popsutą polszczyznę naszpilkowaną niemieckimi wyrazami. Kaszuba zaś inteligentny, po części właśnie dlatego, że mu nie wystarcza narzecze rodzime, przechodzi bez wyjątku w sferę językową polską lub niemiecką.

Języki literackie dzisiejszej Europy tworzyły się spontanicznie. Z biegiem pewnych okoliczności historycznych zaczęto mówić i pisać najprzód w pewnym narzeczu, zazwyczaj tym którym posługiwał się dwór książęcy. Przez to narzecze to wysuwało się powoli na plan pierwszy przed innymi, ludzie ukształceni piśmienni wyrażali się nim. Powoli wyrabiało się, bogaciło czy to wyrażeniami z innych narzeczy czy też z innych zgoła języków. Stawało się coraz podatniejszym narzędziem do wyrażania myśli, na koniec zostało przyrodzoną niejako mową klas inteligentnych. W tym samym stosunku wszystkie inne narzecza spadały do gwar wyłącznie ludowych, bo klasy wykształcone zarzuciły je a słownictwo ich nie rozwinęło się lub zacieśniło do widnokregu wieśniaczego. Tak powstały z narzecza w Ile de France język francuski, z tokańskiego włoski, z wielkopolskiego polski. Praca ta oczywiście wymagała wieków.

Kiedy w wieku XIX przebudziły się ludy słowiańskie: Czesi, Słowacy, Rusini, Słowianie, również znaleźli się wobec konieczności, żeby wytworzyć własny język literacki. Kultura ich ówczesna była niemiecka względnie polska, zasób słów ludowych nie wystarczał. Zapożyczyli się więc w innych językach słowiańskich, Czesi zresztą potrzebowali tylko sięgnąć do bogatej spuścizny husyckiej. Pomimo to konstrukcja języka czeskiego wypadła dość powierzchownie. Często zadowalniali się niewolniczym przekładem z niemieckiego i również literalnym stosowaniem rzędu zdania niemieckiego.

Zdaje mi się, że właśnie w tych usiłowaniach słowiańskich, mianowicie czeskich, leży przykład i przestroga dla rozwoju języka literackiego kaszubskiego, bo przecież czekać na rozwój spontaniczny znaczy pogrzebać całą sprawę.

Z obu narzeczy kaszubskich, północnego i południowego, za podstawę należy tylko użyć północnego. Północne bowiem samo tylko zachowało dziś jeszcze te cechy, które czynią je w pełnym znaczeniu lingwistycznym językiem, jest dalej urozmaicone daleko bardziej: O tem więc chyba dwóch zdań nie będzie.

Podług tego cośmy rzekli powyżej, należy wszakże pomyśleć o uzupełnieniu zwłaszcza słownictwa kaszubskiego. Z dwóch cywilizacji najbliższych Kaszubom, a więc i z obu języków polskiego i niemieckiego można czerpać tylko bardzo ostrożnie. Niemczyzna grozi wprost kaszubom jak całej Słowiańczyźnie zagładą. Przyjęcie wyrazu niemieckiego do kaszubszczyzny oznacza wprowadzić wroga do obozu. Wpływu jej nieszczęsnego zupełnie mimo wszelkich starań nie będzie można uniknąć. Należy go jednak umniejszyć przez energiczne zwrócenie się przeciwko naleciałościom niemieckim i starać się nie tylko nie wprowadzić nowych ale ile możliwości pousuwać starych nieproszonych gości. Ostatecznie można tym przyznać pewne prawo obywatelstwa, które podległy głosowni kaszubskiej jak imelcicier, atoli inne jak dęcht itp. należy usunąć stanowczo i jak najprędzej.

Język polski może częściej posłużyć kaszubszczyźnie. Wszakże wpływ jego zawsze będzie oddziaływał sam przez się. Sztuczne forsowanie mogłoby albo doprowadzić do reakcji w przeciwnym kierunku, albo w razie powodzenia, zatrzeć doszczętnie właściwości kaszubskie.

Czego więc można użyć w naszym celu? Przedewszystkiem mniemamy należy po dokumentach, dawnych rękopisach, drukach itp. powynajdować wyrazy kaszubskie pozapomинane. Po drugie uciec się do innych języków słowiańskich. Wiadomo, że kaszubszczyzna stanowi gałąź ostatnią żywołą uschłego drzewa połabskiego. Należałoby, mniemam, braki kaszubskie, o ile da się, uzupełnić wyrazami połabskimi, żeby tak wrócić życie martwym dźwiękom. Tych oczywiście nie starczy, więc trzeba się będzie uciec do innych żywych języków słowiańskich, zachodnich najprzód jak czeski, wschodnich jak rosyjski. Samo się przez się rozumie, że wyrazów tych

nie można przyjąć w brzmieniu tamtych języków ale trzeba je przystosować do zasad fonetyki kaszubskiej.

Spodziewajmy się że wkrótce „Gryf“ poda nam jaką nowelę kaszubską.

Lewiathan.

W obronie Mrongowiusza.

Poważni autorowie, traktujący sprawy kaszubskie, przypisują znanemu słownikarzowi Mrongowiuszowi (vel) Mrądze pogląd, iż uważał on gwargę kaszubską za bardziej zbliżoną do języka rosyjskiego, aniżeli do polskiego. Jak, np., ks. G. Pobłocki, mówiąc we wstępie do swego słownika kaszubskiego o Mrongowiuszu i nieśluszenie obniżając wogóle jego zasługi na polu leksykografji kaszubskiej (co postaram się wykazać na innem miejscu), twierdzi na str. VII, iż na karb nieznamomości gwary kaszubskiej trzeba, o ile to nie miało być „pochlebstwem dla wysokich protektorów moskiewskich, położyć orzeczenie Mrongowiusza, że narzecze kaszubskie jest bardzo zbliżone do języka rosyjskiego“. (P. także str. XV.) Podobnie wyraża się Gulgowski w swem studyum etnograficznym o Kaszubach, pisząc o Mrongowiuszu, iż „bezeichnet das Kaschubische als eine dem Russischen verschwisterte Sprache“ (str. 27). Wreszcie i dr. Al. Majkowski w szkicu „kwestya kaszubska“, zamieszczonym w zeszycie monograficznym „Ziemi“ z r. 1911 p. n. „Pomorze kaszubskie“, zaznacza, iż tego rodzaju zapatrywanie Mrongowiusz rzeczywiście wypowiedział w swej korespondencji z Rumiancowem“ (str. 6).

Nie znalazłem bliższej wskazówki, jaką korespondencję z Rumiancowem ma na myśli dr. Majkowski; nie mogłem również dociec, na czem opierają swe twierdzenia dwaj pierwsi z wymienionych wyżej autorów. Darmobyśmy bowiem szukali podstawy do podobnego wyrzeczenia w przedmowie, którą poprzedził Mrongowiusz swój słownik polsko-niemiecki, tłoczony w Gdańsku a wydany w Królewcu roku 1835, oraz w dołączonym do tej przedmowy liście

Rumiancewa. Ośmielam się przeto wyrazić zdanie, iż rzecz cała polega na pewnem przeoczeniu. W przedmowie autor istotnie wspomina o *pokrewieństwie z językiem rosyjskim, ale nie specjalnie gwary kaszubskiej, lecz wogóle języka polskiego*. Na poparcie zaś tego twierdzenia przytaczam co do słowa odpowiednie dwa ustępy, zamieszczone na stron. VII:

„...Die Russen an sich selbst*, so viele ich davon zu Sprechen Gelegenheit hatte, finden die Polnische Sprache schön, und nennen sie *prekrasny*, d. h. sehr schön“.

„* Ein Rumianzoff, Schischkoff und mehrere vornehme gelehrte Russen interessirten sich sehr für diese mit dem Russischen verwandte Sprache wenigstens damals, als ich mein Deutsch-Polnisches Wörterbuch herausgab. Auch der Hochselige Grossfürst Constantin, den die Polen jetzt gern aus der Erde graben möchten, beehrte mich mit einem Belobungschreiben. Jetzt ist leider diese Harmonie durch die unselige Revolution gestört.“

Uważałem sobie wprost za obowiązek skreślić te kilka słów w obronie Mrongowiusza, gdyż przypisywany mu pogląd krzywdzi go: i jako niewątpliwego zwolennika zupełnej łączności kaszubów z polakami (czego dał najwymowniejszy dowód, wymógłszy na rządzie pruskim przywrócenie wykładu języka polskiego w szkołach publicznych na kaszubach), i jako słownikarza niepośledniej miary, który nie tylko umiał gromadzić i układać materiał leksykalny, ale również trafnie rozstrzygał wiele zagadnień etymologicznych.

Bolesław Ślaski.

PRZYCZYNEK DO SŁOWNIKA.

Skrócenia: sł. = słowo, rz. = rzeczownik, prz. = przymiotnik, m. = rodz. męskiego, żeń. = żeńskiego, n. = nijakiego. Wyrazy i przykłady są oddane według oryginalnej wymowy.

Baraszkowac sł. igrac, bawic się.

„Knôpë radé baraszkują jak młode kócantá“.

Baraszcié l. m. rz.

„Dejta tym baraszkaŋ nareszcie poka“.

Baraszkwanié rz.

Berda rz. ż. ciężar, brzemię.

„Óni berdamy włóczyli té łómě z chojně“.

Berowac sł. pŕędko popędzać.

„Tě té gęsě tak berujesz, że jaż dziubě otwórzają“.

Wëberowac.

Biótkowac sł. na żart iść w zapasy.

„Tak sę biótkowali, jaż przėszo na pŕowdę“.

Berus rz. m. duży i nieforemny kapelus.

„Tě bės sę w tym twojim berusu przėsnniě“.

Blewiązka rz. ż. 1) wążki skrawek roli, lub łąki.

„Za tę blewiązkę cě dam tyle i tyle“.

2) człowiek wąty.

„To léno takô blewiązka je“.

Bôrek rz. m. (przezvisko.)

„Zły jak bôrek; nôparty jak bôrek“.

Bréda rz. m. (przezvisko) gaduła.

Buczny prz. napęczniały, gruby.

„Tego roku je jakos buczniészé żeto“.

Buńtě rz. l. m. przeczniki między kozłami w stodole.

„Zópól je dęcht pełna jaż po samé buńtě“.

Bzykac sł. do snu ukołysać.

„Mój knôp je tak roznałożony, że go zawsze bzykac muszy“.

Ubzykac, Bzykanié, Ubzykanié.

Camer rz. m. sztuka drzewa, pień.

W przenośni: chłop jak camer.

Cepnice, rz. ż. l. m. co dzwie nitki przechodzące z jednej strony przez oka nici.

„Ręznicié są w cepnice robióné“.

Ciafrotac sł. gadać.

Durchém ciafrocesz, żebės bęła nareszcie sztěl“.

Ciéra (ciērě l. m.) rz. ż. mewa lądowa.

Cierniô rz. ż. bronowanie na pewną odległość.

„Ten kawałek do sę wierę na jedną ciernią“.

„Do obiadu zbrónujesz jedną ciernią, a po obiedze drugą“.

Cérpiec rz. m. cierpliwosc.

„To muszy mniec cêrpca przë taciéch zdrzebcach“.

Ciôtorzëc sł. pracować wolno i niesystematycznie.

„Óna też le tak ciôtorzy“.

Ciôtowac sł. układać grosz z skąpstwem.

„Të môsz tego wierę ju dychtych naciôtowanë“.

Chiądac sę sł. wierzać się.

Chiądała (przezvisko). rz. m.

Chlobnąc sł. rzucić.

„Jak go chlobną, to ani szpëtą nie ruszë“.

Chlobotac sł.

„Czó, jak w tym zygarku chloboce, tam muszy bëc co lós“.

Chlunąc sł. uderzyć.

„Jak cę chlunę“.

Chładzëc sł. pochłaniać.

„Jôbëm jeszcze jeden kawał chleba schładzë“.

Chmolic sł. 1) chciwo jeść. 2) bić.

„Ón całą mniszę wëchmolë“.

Ón mu nachmolëł dëcht dobry mairë“. „Ój“ chmol mu“.

Chowały prz. urosły, chowane.

„To je chowały wilk w Lesnié, ón tam koźdušką stopę znô“.

Chruchlac sł. pokaszliwać.

„Ón cały dzień léno chruchlô“.

Chrupek (przezvisko) starzec, stary koń i t. p.

Czucher, czuchwa, czuch (przezvisko) ozn. dziewczę z rozczochranymi włosy.

Także w zagadce: „Chodzy czuchra w koło kufra
i sę pytô, cze morynek je dóna“.

(mysz i kot).

Datny prz. zgrabny.

„To mu datnie wëzdry“.

Dezmer rz. m. ręczna waga.

„Tak skazuje jak żedowsci dezmer. (przysłowie).

Diade czas. jednakowoż.

„Choc tē nie kôżesz, jô diade pude“.

Dónótē rz. l. m.

„Tymy swémy psymy dónótamy tak może człowiekowi dokurczec, że . .“

Drobkowaty prz. kropkowany.

Drobrze rz. kropki.

Dudyn rz. m. pospolita nazwa psa.

dudyś, dudysiek, dudek.

Dulczęc sł. czychać na coś.

„Ón zawdē na swójē dulczy“.

Durch, durchem, durchuściem czas. zawsze.

Dybic sł. czychać na coś.

„Jô ju na to dłudzinôsty czas dybiēł, a to mnie sę jednak nie dostało“.

Dyszkurowac sł. śpiewać, dysputować.

„Óni so leno dyszkurują, a sę do robotē wcôle ni mają“.

Dziac sł. 1) giąć. 2) uciekać.

Dzibas (przezvisko) ozn. człowieka wielkiego, a cienkiego.

Dzierzôk rz. m. kij przy cepach.

Dzirzęga (przezvisko) = dzibas.

Dziôd rz. m. 1) starzec, dziad, 2) okrężne.

Fąmfacz (przezvisko), oznacza człowieka niezgrabnego i ociężałego.

Fôjt (Poblocki: fajt) rz. m. kawał chleba.

Gaguśka rz. ż. mała lampeczka.

Gąstolic sł. mówić niewyraźnie.

„Gąstoli i gostoli, a tego nicht nie rozumnie“.

Gąstoła rz. m. mówiący niewyraźnie.

Gążwa rz. ż. obicie na bijaku (przy cepach.)

Gęgnot (przezvisko) ozn. człow. nie wyraźnie mówiącego.

Gęgnotac sł. „Jô zem to sprawiēł, póci óni gęgnotali“.

Głora (przezvisko) ż. = niezgraba.

Gnarowac sę sł. w tyle ledwie się włóczyć.

„Ón sę na ty swoji biedze dosc gnaruje“.

Gółka rz. ż. 1) niedojrzały owoc wiśni. 2) oko (Augap).fel

Gómoły prz. pusty.

„Bez těch drzew je ta wies takô gómołô“.

Grabca rz. ż. łapa.

Gryndôl (przezvisko) uszarganiec.

Gryz rz. m. apetyt, chęć.

„Na ryż jô wcôle nimam gryzu“.

Grzegółka rz. ż. jaskółka, budująca gniazdo w ziemi.

Gwęsny prz. przyjemny, ładny (zawsze z negacją).

„Póci ten spódnik nie je obsadzony, to ón za gwęsny nie je“.

Gutorzēc sł. niewyraźne mruczenie u małych dzieci.

„Czó, jak ón so ju gutorzy“.

C. d. n. (Czarnowo).

BAJKI KASZUBSKIE.

Trzë wierdle duca sztrajk gniéżdzewskich gbúrów.

Napisół za stôremy powiôstkamy wuja Wrëk.

Gniéżdzewscim gbúram bëło w stôrech czasach wiele sztrajków przëgòdané. Űoni sę gorzëlë a to nie je tak zle, Űoni wiedzą, co Űoni są. Jô czúł ale to mie bëło w tajemnoscy powiòdané —, że Űoni Űod jednëwo těch trzech mądrów pochodzą. Űoni sę głúpëmy sztelëją, bo cie j bë Űoni swoją mądrosc pokòzale, tej bë jich cały swiat Űo radë sztúrmowòł. Czëtelnikam jô dzys powiëm le trzë wierdle duca těch gniéżdzewscich sztrajków.

Tak wiele piëniędzy muszëlë Gniéżdzewice Pucanam co rok za sól płacëc. A to jich ni miało rozgorzëc? Ten wiedzí wydòwk Űoni bë rôd Űobeszlë. Tak Űoni sę zebrałë na gromadë Űu szòłtësa. Szòłtës wstòł a rzek:

„Gbúrzë, më so sól zasejemë!“

„Szòłtës mô pròwdë“, rzek kròwc, chtëren móg czëtac ë pisac,

„jak żęto rosce, tak muszy tęż sól rosc. Mę ję zasejemę, wężniwimę ě ũodraszęjemę. Tej mogą Pucanie zdrzec, chdze ũoní swoję sól przedadzą“.

Gbůrzę szlę ũuceszony do dóm.

Zymk przęszed a koždy gbůr so zasół w ũogrodze miech soly. Po ty soly rosłę dęcht dobrze żógawice. Gbůrzę, chtęrný jich nie znelę, męslęlę, że sól rosła. A ũoní ni moglię so żniwów dożdac. ũoní so ległę w żógawice a lyzałę jęzékę lęstę, co bę ũuznelę, że bę ũonę za solą szmakałę.

„To dó dobrą sól“, rzek szółtęs, chtęren bęł nómądrzészý z nich, „bo to tak barzo póly na jęzékú“.

„Jó, jó“, rzek krówc.

Jinszy róz szlę gbůrzę z Gniężdżewa do Pucka a chcelę ũowce kupiac. ũoní szlę do mole a sę pytalę rębóków z Hela, chtęrný w swojich bótach sedzelę a flundrę przedówalę, czę ũoní mielę ũowce do przedanió.

„Gwęšno“, rzeklę ũoní, „skoczta we wodę a ũuchwacęta so nasze ũowce!“

Zaraz skoczęlę dwají gbůrzę we wodę, z chtęrnę to rzekło: „plump! plump!“ Gniężdżewice rozmielę: „kumt! kumt!“ A zaraz skoczęlę dwají jinszy chłopi we wodę. Jak jima woda w gardło szła, wrzeszczęlę ũoní: „Ä! Ä!“ Gbůrzę, chtęrný na sztrądze stojęlę, rozmielę: „mä! mä!“ a rzeklę:

„Ty djóblę nąm wszęcí ũowce węchwótają! Chcemę we wodę wskoczęc, bo niżódnęch nie dostąniemę“.

Tak ě ũoní skoczęlę w głębocię morze. — — —

Gniężdżanów to barzo gorzęło, że ũoní Pucanąm tak wiele za sledze muszęlę płacęc. ũoní chcęwy chcelę radę szafowac. Szółtęs rzek:

„Gbůrzę! Pucanie łowią w morzę sledze, mę je so zamnozymę w swojím stawie a mdzemę swoje sledze mielę!“

„Dobrze!“ rzeklę gbůrzę, jachalę do Pucka, kúpilę so koždy beczkę sledzy a węsępalę je w stów.

Jeseń ě zěmę ě zymk ůoni źdalě, stojelě niejeden wieczór kol stawu a gōdalě, cieĵ waťě szťě:

„Ten cały stōw je ful sledzy!“

Przede źniwamy, cieĵ maťo wodě běťo w stawie, tej ůoni wodě ůodpuscělě a chcelě sledze chwatac, ale niźōdněwo nie nalezlě, le tě ě tě lezaťě jesorě. Na westrzōdkŭ běťa kula a w ty kuly ůoni nalezlě jedněwo wieldziěwo a sěťewo wěgorza. ůoni wo ůuchwōcělě a zanieslě do szōłťesa na podworzě:

„Ten djōbeť przeklěty mō nasze wszětci sledze zeźartě! Jewo mě muszymě zō to zabic“.

„Jō, jō“, rzek szōłťěs, „jō sãm zapłacyť za sledze dzesěc talarōw a terez człowiek ni mō nic zō to. Jakuź mě wo zgładzymě?“

„Mě wo powiesymě“, rzek stōry Janěk.

„Niě“, rzek krōwc, „to bě běťa za letkō smierc. Ten djōbeť muszy běc spōlony jak czarownice“.

„Niě, człowiecze“, rzek kowōl, „mě wo posěkramy zabijemě, co tě flaci w brzěchŭ wělězã“.

„Niě, brace“, rzek Hanesk, „mě wo na kole zawiãzemě“.

A tak ůoni sě strzydowalě ůo wěgorzowě smierc, jaź sě zaczelě prac.

„Brěkŭjta rozěm, lědze!“ rzek mãdry szōłťěs. „Mě tewo djōbłta ůutopimě! Jō swoĵimy ůoczamy widzōł, jak jeden rěbōk tonãł, a to běťa gwałtownō smierc“.

„Jō těź ůo tym czětōł“, rzek krōwc.

A jemu ě szōłťěsowi wszětcě wierzelě.

Wěgorź miōł běc ůutopiony, rzeklě wszětcě, halalě ůod kowōla dłŭdzi leńcŭch, zwiãzalě wěgorza, wrzŭcělě na wōz ě wiezlě wo do Plŭtnice, chdze ůon miōł běc kol mostě ůutopiony.

Kol mostě ůoni ůubodziěwo wěgorza ůodwiãzalě, wrzŭcělě w Plŭtnicě a ůon sě w ty wodze děcht zdziãł. Gniěźdzewice rzeklě:

„Jō, jō, ůutopieniě je ůokrŭtnō smierc! Zdrzěta le, jak ůon sě wodě lãknie! Jŭ ůon jidze w grŭnt!“

Leńcŭch ůoni ůostawilě kol mostě do pamieěe.

Pucanie szlě szpacérą a sę na to wszětko przězdrzelě a bur-
méstrowi bę wnet grěby brzěch ũod smieniô sę rozpęk. ũon rzek:

„Mě těch Gniěżdżewic mybyldějeme. ũod dzys dzień mẽ we-
znieme w nasz herb do naszewo lwa tewo węgorza na leńcúchú“.

Dzys dzień wisy ten herb przed rôtuzę a Gniěżdżewice zdrzą
na nien, ciej ũoni do Pucka przyńdą, spuszczą ũoczę w dół jak
ũoszcząny kot a jidą. — —

To bęło w niedzielę po pólniu. Szôtēs gniěżdżewsci rzek do
swęgo parobka:

„Jąnie, daj koniām sana!“

Za sztót przėszed Jąn w jizbę, bęł blady, drězôł na całym
krzepce, ũotmykôł pęsk, ale ni móg nic wěrzec.

„Cěz tobie je?“ pytôł sę szôtēs.

Jô, jô, wę mōżece mądrze gadac, ciej wę w jizbi kole stołē
sedzyce ě pípkę kúrzyce! Ale wę nie wiēce, co we waszy stodole
sę dzeje“.

„Nę, cěz tę je? Je tę djôbeł lóz?“

„Djôbeł niē, ale tę sedzy na murbalce djabelsci zwiēr, mō
dzub jak kosa a nokce jak widlę, slępie sę jutrzą jak swiętojańsci
ũodziń“.

„Tę dobrze widzôł!“ rzek szôtēs a sę smiôł.

Jąn sę rozgorzył a rzek:

„ũojcze, biôjce sām w stodołę a so tewo czarta ũobez-
drzęcę!“

Szôtēs gôdôł:

„Chłop je chłop!“

ũon szed, przęstawił drôb a włôzôł na stodołę. Ale na pól
drodzi ũon zdrzôł w górę a widzôł tewo ũokrútnęwo zwierza.

„Strachu jô ni mām, ale — ale — to mogłó bę jednęwo zercęc!
Chcemę lepí zlezc!“ A zlôz w dół.

Zaraz ũon zawołôł gbúrów a krôwca, chtēren miôł tewo ũokrú-
tnęwo zwiērza takserowac. Krôwc przėszed, włôz na drôb, zdrzôł w
górzę a wpôd we mgłosc. Gbúrzę zaczęłē wrzeszczec:

„Retújta wo! Retújta wo!“

Wënieslë wo ze stodołë, ùoblelë wo wodą a krôwc przëszed do se:

„Lëdze, lëdze, ceż to je za djôbeł! Z pëska mu ùodziń léze, ùon wszëtcich nas zerze, jakuż më wo zgładzýmë?“

„Jô, jô“, rzek szôłtës, „chcemë zamknąc stodołë a ję zapalëc, w tym ùogniù niech spôly sę zwierz! Lepi stodołë stracëc jak lëdzcië żëcë!“

Ùoni zapôlëlë stodołë, zwierz, chtëren bëł le sowa, sę spôlył. A Gniëżdżewice dzëkowałë Bogu, że ùokrútnik bëł zgładzony. — —

Gniëżdżewice mielë w cały wsy le jednë skorznie, chtërnë ùoni w kolyj nosëlë. Przë tym noszenim przëszëlë wiedzcië sztrydci. Kożdy chcôł skorznie miec a jedna pôra le to bëła.

„Lëdze, brëkújta rozëm!“ rzek szôłtës. „Jô powieszë skorznie na swojë lëpë przed dwierzamy. Chto nôprzód wstanie, ten niech jë so halô!“

Ale to nie szło dobrze. Parobk wstôł, chcôł jë miec, włôz na lëpë, ùuchwôcył skorznie, targnął a ùurwôł sztrëpë. Szôłtës muszył jë do szewca zaniesc. Drëdziëwo dnia ùon rzek:

„Z tym powieszenim to nie jidze, kożdy dzëń jô bë jinszë sztrëpë muszył dac przëszëc. Më wstawimë të skorznie w stôw a chto nôrëchly przyńdze, ten niech jë so weznie!“

Skorznie bëłë w stôw wrzúconë, szëlë w grúnt a nicht jich ni móg nalezc. Kożdy porënk biegalë Gniëżdżewice do stawu, szúkalë skorznie, bo ùoni nie wierzëlë, że ùonë bëłë ùtonionë. Kożdy më-slył, że jeden przed nim jë miôł halanë a w ùokrymkú nosył. — — —

Gniëżdżewice szëlë do Pucka na tôrg. Nic nie kúpilë, ale wiele pucciëwo piwa pilë. Po pôłnie ùoni szëlë przez błoto do dóm. Kole Plútnice rzek szôłtës:

„Gbúrzë, tú më so nodzi ùumëjemë!“

Ùoni so sadlë za régą w rzëkë a zaczelë so nodzi mëc. Słónce swiëcëło na wodë a w jëwo blaskú widzelë Gniëżdżewice wiele — wiele nôg.

„To są moje nodzi“, rzek Walëtk a ùuchwôcył szôłtësa za nogë.

„To je moja noga“, rzek szôłtës a ùuchwôcył Janëlka za nogë.

„Nié“, rzek ten a złapił Szrytę za ůobie nodzi, „to są moje nodzi!“

„Tě jes doch głúpy, to są moje nodzi“, rzek Szryta a chwócył we wodę.

A tak ůoní sę sztrydowałē pół godzēnē. Wieldzi kłopot ůoni mielē, nodzi ůoni mielē tak poplątane a jakuż ůoni mielē do dom jíc?

Drogą szed rzeznik z dłúdzím batogę a czúł jich sztrydkę:

„Cěž wama je? Cěž wa sę sztrydęjeta? Wa jesta pijany!“

„Człowiecze, człowiecze“, rzek szôłtēs, „nie smij sę, nie smij sę! Mē mamē nodzi poplątane, nikt nie wiē, dze jewo są. Jakuż mē mamē do dóm jíc? Ciej mie do mojih nogów pomózesz, tej jô tobie dam talôr a przedam tobie swoje sētewo bulę“.

„Mē wszētcē damē tobie po talarze, zmiůuj sę a podzielē nam tě nodzi!“

„To jô wama mogę zrobiec. Dajta po talarze a zarzészēta sobie slēpie sznēpeldúk!“

Gniēdzzewice słēchalē. Rzeznik jich ůurznął batogę pôrē razy po bosēch nogach, ůoní wrzeszczelē a skoczēlē rúten z wodē, padlē w smiēch, bo jak ůoní sznēpeldúk ůodrészēlē, miôł koždy swoje nodzi. — — —

Na gniēdzzewsci górze stojôł młyn. I storm wieldzi wo zwrócył a ůon sę spólył, co le dwa wieldzi kamienie ůostałē. Terez Gniēdzzewice nie chcelē wicy wiatrôka budowac, le chcelē wodowy młyn miec. Kole stawu ůoní ůo chcelē zbudowac. Tě dwa kamienie ůoni moglē brēkowac. Tak ůoni sę zeszlē a znioslē jeden kam z górē w dól do stawu. Drēdziéwo ůoní wżelē a chcelē wo zniesc. Ale ůon jím z ręk wēpôd a kúlôł sę z górē sam do stawu.

„Mē głúpy!“ rzek szôłtēs. „Nie mogłē mē tewo pierszywo kamienia tēż zkúlnać? Tej mē bē sę nie darwalē tak zmardēchowac!“

„To je wszētko do zrobieniô“, rzek krôwc, „chcemē wo na górę nazód wniesc a wo zkúlnać“.

Szôłtēs ale rzek:

„Ten kam doch nie wiē, jak dalek ůon mô jíc!“

„Nó to je rada“, rzek Kartúnowy Détlaw. „Jô wetknę głowę w

tę dzurę w kamieniu, a na tym flachú, dze ũon mē lezec, tej jŕ mu rzekę, że ũon mŕ ũostac stojacē“.

Rzek ē zrobił tak. Kam sę kúlŕł z Kartúnowym jaż w głęböci stŕw. Gnięźdżewice biegalē do stawu a nie widzelē kamienia ani Kartúnowégo.

„Dze ũoní sę ũostany?“ rzek szŕtēs. „Ten chcēwy je z kamieniē ũucekły w swiat, chto wiē, dze ũon so sām młyn mdze budowŕł. Teraz mē wo nigdē nie dostaniemē“.

„Nŕ to je rada“, rzek krŕwc, szed do dŕm a napisŕł do wszēt-cich cētungŕw lēstē a dŕł wsadzēc:

— Chto bē widzŕł taciēwo człŕwieka, chtēren bē niŕs młynsci kam na karkú, ten miŕł to meldowac gnięźdżewsciēmu szŕtēsē, zŕ to ũon bē dostŕł sto talarŕw. —

Gnięźdżewice zdża na znak. Ale dzys dzēn ũon nie je przēsży. Mŕze bē terez chto widzŕł człŕwieka z młynscim kamieniē na karkú. Niech to meldēje gnięźdżewsciēmu szŕtēsē. — — —

Przŕdē lat bēł Puck festyng. A pucci zámk miŕł wēsocē murē ē wieże. Na wēsoci wieży rosła wielgŕ trŕwa. Gnięźdżewice, chtērny na jŕrmark do Pucka przēsżlē, rzeklē:

„Szkoa ũo tę trŕwē! Pucanie nie wiedża, co ũoní mają z nią robic. Chcemē je pachtowac“.

Gnięźdżewsci szŕtēs szed do pucciēwo burmēstra a rzek:

„Panie, jŕ was chcē ũo co barzo prosēc. Chcelē wē bē mie tę trŕwē na ty wēsoci wieży pachtowac? Talŕ jŕ wám zŕ niē dam“.

„Jŕ“, rzek burmēster a sę smiŕł.

Szŕtēs wējął miēszk a zapłacył talŕ.

Wieczŕr ũon rzek doma do gbúrŕw:

„Jŕ mam dobry rajbach dzys zrobionē, jŕ mam trŕwē w Puckú kúpiŕnē. Witro mē muszymē je żniwic“.

„Tē ja mŕsz z kasē zapłaconē“, rzeklē Gburżē. „Mē muszymē wszētēc ũod niē dzēł dostac“.

Długo ũoní sę sztrydowalē, jak ũoní mielē tę trŕwē sobie po-dzelēc. Na ũostatkú rzek szŕtēs:

„Jô wiém radę. Mě zaprowadzýmë swójëwo wiesciéwo bulę, chtëren nam spólno nôleży, do Pucka a ten niech tę trôwę zgrëze“.

Ta rada sę wszëtcím widzała.

Drëdziéwo dnia ũóni ũurzészëłë bulę na powróz a prowadzëłë wo wszëtcë do Pucka do zámku. ũóni so halalë dŕúdzí kôbel, ũurzészëłë bulę za kark, wrzúcëłë ten kôbel na wieżę a zaczęłë z drëdzié stronë bulę do górë trycowac. Bula bëł czëżci a ũóni sę mokłë przë cygnieniu. Wszëtcë Pucanie przëszlë sę przëzerac a burmëster téż. Szôłtës wrzeszczôł:

„Jeż përznę cëgnita, bracë! ũon je wnetka ũu górë, ũon jú knie tę trôwę a wëcygô za nią jëżëk“.

ũóni wo wtrycowałë, ale bula nieborôk nie żar trôwë. Na ũostatkú ũóni wo muszëłë w dôł puscëc, dze ũon ũupôd, bo ũon bëł ũugardlony.

„Ciej ten djôbëł nie chce trôwe rzëc, tej niech zdechnie!“ rzek szôłtës.

Pucanie, co w tëlë sę przëzëralë, smielë sę, jaż jima sę brzëchë trzëszë. Burmëster ũupôd smiëchë na rënk a kúlôł sę smiejacë jaż do rôtúzë, brzëchë ũon cësnął kulę w pucci flaster. A dzys dzën móże każdy cëzy, chtëren do Pucka przyńdze, të dzúrë widzec. — — —

Bëła jedna barzo wielgô zëma. Gniëdzëwsci gbùrzë miarzlë, bo ni mielë nic do pôleniô. Przeklëtym Pucanám ũóni bë swoje piëniãdze za drzewo nie delë, lepí ũóni miarzlë, jaż brzëch sę trząs. Szôłtësci syn zëmë a dursztë ní móg zniesc, ũon zwołał wszëtcich parobków ze wsë a rzek:

Më púdzëmë w pucci las ë ũukradniëmë so drzewa do pôleniô. Niech stôry rzekã, co chcã! Më nie mdzëmë miarzlë!“

ũóni wzëłë drôb a piëc topôrków a szlë w las. Tę ũóni so wëszúkalë nôgrëbszy dãb, przëstawilë drôb, wlezlë na nię a zaczęłë twele z dołë do górë ũobcënac. ũóni przëszlë do górë a ũucëłë grëbã twełë, ũona spadła, zwrócëła drôb a ũubodzi parobcë sedzëlë ũu górë na dëbie.

„Jakuz më zlëzemë?“ rzek jeden.

„To nie je tak zle“, rzek szôłtësci syn. „Jô sę ũuchwôcë za

sęk a wa zlézeta po mie a mie ũuchwôcyta za nodzi. A tak mē zrobimē ciedę a ten ũostatny sygnie na ziemię, przēstawī drôb a mē wszētcē zlézemē“.

„To je dobrô rada, chcemē tak zrobic“.

Jŭ wisało pięc, szôłtēsciēmu sēnowi stało sę cężko a ũon rzek:

„Bracē, dozđżēta le trochę, jô so plēnę w paje, tej jô mdę móg lepī trzēmac“.

„Jô, jô“, rzeklē ũonī, „plēni so chutko!“

ũon puscyl sęk, plēnł so w paje a ũonī wszētcē zlecelē z dęba w dół w snięg. Terez ũonī sę dzēwowałē, jak letcim sposobę ũonī w dół przēsłē, wżēłē drzewo a szlē do dóm.

We wsē szamarzēłē lēdze:

„Ten szôłtēsci syn le je mądry, ũon mdze nad stôrēwo a ten nie je gŭpy!“

(Kępa swarzewska, pow. Pucki.)

Pieśni kaszubskie (Frantówci).

4.

Koniczek rosce, sodelko w miejsce,
Poczekajże dzewczę moje albo roczek jeszcze.

Co ty za pan jes, co ja czekac mam:
A u ciebie fantazyô ten zelony żupan.

Żupan zelony, strzebrzno wyłożony,
A u ciebie moje dzewczę spodniczek parcany.

Chocaz parcany, wionek rożany,
A u ciebie, mój Jaszunku, — — za nadrami.

Po moim wionku granatki grają
Po twoim żupandużku pliskwē skają.

(Pucka kępa.)

5.

Lecą gąski przez las gęgający,
Potkały dziewczkę na służbę jidący:

Nie placz, dziewczę, nie placz,
Nie wérzekaj sobie,
Nie zapomni Panbóg
Na służbie o tobie.

A ja plakac muszę,
Ŭoczkow nie wysuszę,
Nimam űojca matki,
Na służbę jic muszę.

A ten chléb służebny
Cężko zarobiony,
Jeszcze go niedadzą,
Jeszcze wymawiają.

Dadzą jego dadzą
Za dębowy listek,
Jeszcze sę pytają
Zjadla ty go wszystek?

Zjadla jem go zjadla,
Stojąc za dwierzami,
Co raz dwa űugryzę,
Zaleję sę lzami.

A ja tu tak sama
Jak ten ptaszek w polu,
Jeszcze wymawiają,
Nie dadzą pokoju.

A ja tu tak sama
Jak jagoda w lese,
Jeszcze wymawiają,
Nie dadzą pokoju.

Cężko kamieniowi,
Ciej po nim deptają,
Tak i mi dziewczynie,
Ciej o mie zle gadają.

(Pucka kępa.)

6.*)

Ożenił jem sę na pól — ach, z placzem,
Nie miałem główki polożec na czem,

Ani poduszki ani pierzyny,
Wyspamy sobie na grochowiny.

Na grochowinie po ożniwinie,
Tak sę spac będzie jako w pierzynie.

Ty masz fartuszek poscelema sę,
Ja mam żubanę, przykryjema sę.

A ũo tych naszych nie trzeba gadac,
Dali mie ramsko**) nie mogło chadac.

Stary kobyłsko za mną wypchnęli,
Wyszło za góry, wilcy je wzięli.

(Pucka kępa.)

Sprawozdania i krytyki.

Krytyka pismońi kaszubskiej w numerze 6 zapisków Tow. Naukowego w Toruniu.

motto: O si tacuisses!

Szanowny panie krytyku!

Krytyka pańska w „Zapiskach“ dużo mi sprawiła uciechy, gdyż rzadko się wydarza czytać w pismach naukowych sądu tak mało pokalanego znajo-

*) Tę pieśń spiewają do tańca przy okrężnem.

**) stara szkapa.

mością rzeczy jak sąd pański o pisowni kaszubskiej. Przyjmij pan moje podziękowanie za wesołe chwile, jakie mi pan sprawiłeś. Ponieważ atoli nie wszyscy czytelnicy „Zapisków“ potrafią sobie wytworzyć sąd trafny o tem, czego pan dokonałeś, przeto pozwolisz pan chyba, że się bliżej tem zajmę.

Nasamprzód drobna uwaga osobista! Składa pan niektóre szczegóły na karb kaszubskich pisarzy. Przez to pan im wyrządza krzywdę. Za istotną treść zarysu odpowiedzialnym jestem ja sam, co pan mógłbyś już stąd wynioskować, że zarys pod mojem i tylko pod mojem wyszedł nazwiskiem. A zwykłem to tylko pokrywać nazwiskiem, co rzeczywiście jest moją duchową własnością. W takim razie też zawsze podpisuję się wyraźnie, gdyż uważam, że bezimiennosc jest etycznie nie pochwały godną, zwłaszcza w polemice.

A teraz do rzeczy! Ograniczę się do szczegółów, dotyczących ściśle samej pisowni. Na inne wywody pańskie odpowiadać zbyteczna po odprawie, jaką pan otrzymałeś na łamach „Gryfa“ str. 171 sq. z r. b.

Pisownia zarysu zawiera dla pana raz za dużo raz za mało znaków. Za wiele panu prócz p' b' f' v' m' — które zresztą w piśmie występują jako pi, bi, etc. i tylko ze względów gramatycznych są podane, — znaki ô í ú ü. Używanie znaków í i ú, potrzebnych dla prac gramatycznych, jak wie każdy znawca północno-kaszubskich dyalektów, pozostawionem do woli, gdyż rozróżniane przez te znaki dźwięki często nie dają się rozróżnić od i i u. Stąd niepotrzebnie się pan irytował nad niemi. Zatem pozostają tylko ô i ü, któremi zajmę się bliżej.

Względem ô pan piszesz dosłownie: Co do ô, to można, uwzględniając funkcyę, jakie mu przeznaczają autorowie „zarysu“, zastąpić je wszędzie przez ó, e lub ě. Przeczytawszy ten ustęp zdumiałem. Autorowie „zarysu“, znaczy ja miałem znakowi ô przeznaczyć funkcyę, podług których dałby się wszędzie zastąpić przez ó, e lub ě? Nie wierząc oczom, przeczytałem ustęp po raz wtóry, aby się przekonać, że brzmi tak istotnie. Wziąłem zarys do ręki i znalazłem na str. 8 sub. III co następuje (przytaczam tylko co najważniejsze):

„ô pisze się dla oddania 1. zamkniętego o = oo w niemieckim *Moor*, 2. zamkniętego e = ee w niemieckim *Meer*, 3. zamkniętego ö = niemieckie *schön* . . . 4. dla dźwięków e, które się często . . . pojawiają przed ł . . .“ Tutaj na razie nie znalazłem na razie nic, co by usprawiedliwiało zastąpienie ô przez ě (zrazu nawet przypuszczałem, że w tem miejscu e jest błędem drukarskim zamiast ö; lecz przypuszczenie takie pewnie było by zbyt śmiałem, zważywszy że wszystkie w polskim alfabecie niezachodzące znaki panu są zniechodzone.) Jak pan wogóle wpadłeś na taką ideę, jest mi niewytłumaczalnem. A czego nie rozumiem, o tem nie piszę, więc odstępuję od sprawy.

Pozostaje więc jeszcze propozycja pańska zamienienia *ô* przez *ó* lub *e*. Udowadnia pan przez to, że wcale nie rozumiał celu wydania zarysu. Pisownia w nim określona miała być tego rodzaju, ażeby w jej ramach mieściły się wszystkie dyalekty, i ażeby każdy kaszuba mógł w nim czytać, niezależnie od narzecza, jakim mówi. To ostatnie atoli jest możliwem tylko wtenczas, jeżeli wszystkie odcienia dźwiękowe, które nie wynikają z pewnych praw głosowych (jak np. wymowa *o* jako *ae* po *k* i *p*) mają swoje osobne znaki. Ponieważ więc *ô* nie we wszystkich dyalektach (obojętnem nawet jest że nigdzie) z *ó* lub *e* dźwiękowo się utożsamia, trzeba było koniecznie dać mu znak osobny. Dokąd by doprowadziło stosowanie się do pańskich propozycji, niech unaocznili kilka przykładów:

Czytamy zdanie następujące: „Ty rębóce należlë przë łowieniu w jezerze stóry bót.“ — Cóż właściwie znaleźli rybacy: starą łódź (po kasz. bót) czyli też stary but (po kasz. bót)?

Albo: „Tam je twórz!“ — Czy jest to tchórz (po kasz. twórz) czy też twarz (po kasz. twôrz).

Albo: „Më szlë po strądze a przëszlë do dwóch dróg“. — Czy my przyszli do dwóch dróg (po kasz. dróg gen. plur. od droga) albo do dwóch kotwic (po kasz. drôg, 2 przyp. l. m. od draga)?

Albo: „Beczta, cieję wa będzeta szly przez błoto!“ — Czy ludzie ci mają uważać idąc przez trzęsawiska (po kasz. bôczta, tryb rozkazający od bôczëc) czy też beczec jak kozy (po kasz. becztã, tryb rozk. od beczec)? Widzi pan szanowny panie krytyku, do jakich niemożliwości pańskie propozycje by doprowadziły.

Zostawmy nareszcie *ô*. By dźwięk ten oznaczyć przez *o* lub *e*, na to jeszcze „żaden pisarz kaszubski“, których pan tak poważa, się nie ośmielił. Ta propozycja panu zachowana.

Inaczej rzecz się ma z oznaczeniem przez pana dźwięku, dla którego ja proponowałem *ü*, przez *ł*. Tak nie pisał istotnie jeszcze żaden pisarz kaszubski, natomiast kaszubi sami piszą w tym razie *ł*, jeżeli próbują użyć swej mowy w piśmie. A czemu to czynią? Oczywiście tylko dlatego, że ani polski ani niemiecki alfabet nie mają znaku, odpowiadającego dokładnie charakterowi dźwięku *ü*. Nie zaprzeczam, że *ł* często się wymawia jak *ü*, istnieje atoli (zdradzę panu tajemnicę znaną na całych puckim szczepl, *Bylakami* zwany, widocznie do pańskich usz) w powiecie puckim szczep, który wymawia *ł* jak *l*. Bylak by więc łoko czytał jak loko i — nierozumiałby co to zac. Pisownia kaszubska atoli ma mieć walor także i dla bylaków i stąd dla rzeczonoego dźwięku potrzebny jest osobny znak.

Że taki osobny znak jest potrzebny i z innych względów, niech wytłumaczają nast. przykłady. Czytamy: „Łoni łoni źniwilē wicy žēta jak mē, latos mē źniwilē wicy jak łoni, ale jednak mē nie dostałē tak wiele jak łoni.“ — Pytanie: Czy tego roku dostaliśmy więcej żyta niż zeszłego roku (po kasz. łoni), ale nie tyle co oni (po kasz. ůoni); czyli też dostaliśmy więcej żyta niż oni (po kasz. ůoni), ale nie tyle co zeszłego roku (po kasz. łoni)?

Albo: „Jō łowił rēbę chustą!“ Czy ułowiłem (po kasz. łowił) rybę chustą, czy owinąłem (ůowił) rybę chustą? — Konia z rzędem gdyby pan podług swego projektu te zdania niedwuznacznie napisał.

Mimo pańskiej odrazy do nowych znaków, chciałbyś pan, szanowny panie krytyku, nowy a do tego niepotrzebny znak zaprowadzić, mianowicie a z znakiem falistym (cyrcumflex) zamiast ę. POCO? — Ponieważ kaszubi nie znają nosowego e, tylko nosowe a.

Zapytuje na tem miejscu, kto może mieć interes w tem, ażeby pisać a z cyrkumfleksem zamiast ę? Kaszubi sami? Ma ich widocznie pan za bardzo głupich, jeżeli przypuszcza, że nie będą rozumieli ę i nie czytali je poprawnie. A może czytelnicy kaszubskich tekstów niekaszubi? Tacy przecież nim przystąpią do czytania, zaznajomią się najprzód z pisownią kaszubską, — w innym razie bowiem nie mogli by nawet czytać znaku ę, przez pana wcale nie zabronionego. Przy tem zaznajomieniu się czytelnicy-niekaszubi dowiedzą się, że w kaszubskim ę czyta się jak nosowe a. A naukowemu badaczemu? Dla tych oczywiście rzeczy w pisowni zarysu drukowane względną tylko mają wartość, ponieważ dla oddania drobniejszych szczegółów dyalektowych pisownia nie wystarcza. Pisownia wręcz nawet nie ma tego celu. Co do wymowy ę jako nosowego a, to mało kto się tem urazi. Zresztą to same prawo co ę ma także i ą: z jakiego powodu nie mamy zastąpić ą przez o z znakiem falistym, kiedy ono się wymawia jak nosowe o, nie zaś jak nosowe a?

Nareszcie, szanowny panie krytyku, od serca idącą radę! Jeżeli pan chcesz w przyszłości coś krytykować, to pozostań pan przy rzeczach, które pan znasz, lub poznaj pan najprzód przedmiot. Inaczej bowiem narazisz się pan u znawców tylko na drwiny i śmiech.

Z poważaniem

Dr. F. Lorentz.

OD REDAKCYI I ADMINISTRACYI.

Pokwitowania.

Na dom Polski w Gdańsku złożyli za pośrednictwem p. Kierskiego: Marya i Edward Stępniewscy Rb. 3,00, S. Lewandowicz Rb. 2,00, E. Kojczyk Rb. 1,00, A. Zabłocki Rb. 1,00, Z. Kliks Rb. 1,00, S. Szantyr Rb. 1,00, A. Songin Rb. 1,00, A. Dużacki Rb. 0,50, A. Wiszniewski Rb. 0,50, K. Zawistowski Rb. 1,00, L. Moroz Rb. 1,00, L. Zalewski Rb. 0,50, Stefan i Jan Grzeżulowie Rb. 3,00, Paweł Nowgird Rb. 1,00, Marek Sulewski Rb. 1,00, Feliks Prussator Rb. 0,50, Swiderski Rb. 1,00, Jurecha Rb. 0,50, Aleksandrowicz Rb. 1,00, Bielawski Rb. 1,50, Kaszubski Rb. 0,50, Rydzewski Rb. 1,00, Loodt Rb. 0,50, Nielubowicz Rb. 0,50, M. D. Rb. 0,50, St. Riedel Rb. 0,50, Siemarsko Rb. 0,50, M. A. Rb. 0,30, Rogaski Rb. 2,00, Prosnicki Rb. 0,50, Kowalewski Rb. 0,50, Sawicka Rb. 0,50, N. N. Rb. 0,50, Czerkawski Rb. 1,00, Tarasewicz Rb. 0,50, Reinhardt Rb. 1,00, Marja i Maksymilian Obrębscy Rb. 3,00, Okoniewicz Rb. 1,50, Pułdowski Rb. 0,25, N. N. Rb. 0,30, Trojanowski Rb. 0,50, Srokowa Rb. 1,00, Altmeier Rb. 0,50, Strawinski Rb. 1,00, Leonowicz Rb. 0,50, Kolenda Rb. 0,50, Popławski Rb. 2,00, Kiczuk Rb. 0,50, Cybulski Rb. 1,00, Listowski Rb. 1,00, Bagiński Rb. 0,50, Augustowski Rb. 0,50, Michelis Rb. 1,00, Syrkin Rb. 0,50, Kotowski Rb. 0,40, Rowiszewski Rb. 2,00, Malinowski Rb. 1,00, Bielawski Rb. 1,00, Giedroń Rb. 1,00, od Mani Musieliewiczówny Rb. 3,00. Razem odebraliśmy Rb. 55,25.

Na dom Polski w Gdańsku od p. Kierskiego mk. 9.—, od p. Jankowskiego mk. 1.—, od p.W. z Gdańska mk. 3.—. Za pośrednictwem p. Kierskiego od p. Laury Karwowskiej przez p. Musielewiczową mk. 5.—, od p. dr. Rudzińskiej mk. 5.—, od Hani Musielewicz mk. 1.—, od p. Eywig mk. 6.—.

Pisma peryodyczne, nadsyłane na wymianę.

- „Szkola“ organ polskiego towarzystwa pedagogicznego. Miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania. Red. nacz. i odpowied. **Lud. Pierzchała**, Lwów.
- Miesięcznik kościelny (Unitas). *Pismo duchowieństwa archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej* wydaje **Ks. W. Hozakowski w Poznaniu**.
- Wiadomości numizmatyczne-archeologiczne, org. *Towarzystwa numizmatycznego*. Redaktor **Dr. Maryan Gumowski**, Kraków.
- Świat słowiański, *miesięcznik pod redakcją Dra. Feliksa Konecznego*, Kraków, Podzamcze 14. Cena 10 kor. rocznie.
- Przegląd Polski, miesięcznik. Kraków.

- Głos Wielkopolanek**, Tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów. Poznań. Przedp. kw. 2 mk.
- Praca**, tygodnik polityczny i literacki, ilustr. Poznań. Kwart. 1,50 mk.
- Przegląd kupiecki**, org. zjedn. młodz. kupieckiej w Poznaniu. Pren. kwart. 1,00 mr.
- Kupiec**, org. związku kupiec. w Niemczech. Poznań. Pren. kwart. 1,50 mk.
- Świat**, pismo tyg. ilustr. Warszawa i Kraków. Pren. kwart. 2 rb., 6 kor.
- Lud**, kwartalnik etnograficzny. Lwów.
- Książka**, miesięcznik, poświęcony krytyce i bibliografii polskiej Warszawa, (księg. E. Wendego i Ska.) Pren. roczna rb. 2.
- Ruch chrześcijańsko-społeczny**, miesięcznik poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym. Warszawa, ul. Nowogrodzka. Pren. kwart. 1,50 mk.
- Ziarno**, Warszawa. Red.: Nowy Świat 70. Pren. kw. rb. 1,25, w Niemczech 4 mk.
- Jutrzenka**, gazeta tygodniowa dla wszystkich. Wilno.
- Prąd**, miesięcznik społeczny i literacko-naukowy. Redakcja: Warszawa.
- Iskra**, mies. pośw. sprawom wstrzem. i wychow. narod. Kraków. Przedp. r. 1 mk.
- Poradnik językowy**. Kraków. Przedp. r. 3 kor.
- Ziemia**. Tygodnik krajoznaw. ilustr. Adres red.: Warszawa ul. Jerozolimska 29—1.
- Zaranie Śląskie**. Cieszyn. Ślązk austriacki.
- Zjednoczenie**. Org. zjedn. tow. kob. ośw. na rzeszę niem. Poznań. Pren. kwart. 75 fen.
- Poradnik dla spółek**. Poznań. Red. i nakł. ks. Patron Adamski.
- Iskra**, mies. pośw. sprawom wstrzem. i wychow. nar. Kraków (Pijarska 4.) Przedp. r. 1 mk.
- Świt**, pismo polskiej młodzieży abstynenckiej, org. związku Nadziei, wychodzi co miesiąc. Przedp. kwart. 65 f. Red.: Poznań ul. Fabryczna 35.
- Przyjaciel młodzieży**, miesięcznik pośw. młodzieży polsk. Przedp. r. 1.20 mk. Ostrów.
- Widnokreggi**, dwutyg. pośw. kulturze polskiej. Przedp. kwart. 2 kor. 50 gr. Lwów
- Przegląd oświatowy**, *Miesięcznik Towarzystwa Czyt. Lud. w Poznaniu* pośw. sprawom oświat. i kultur. Ab. r. 3 m. Red. Ks. A. Lisiecki Poznań ul. Bismarka 7.
- Kronika Powszechna**. Tyg. społ. lit. i nauk. Lwów. Przedp. r. 14 mk.
- Zarzewie**. Czasopismo dla młodz. Lwów. R. 5 kor.
- Przemysłowiec**. Tyg. org. związku tow. przem. Poznań. Kwart. 1 mk.
- Journal Instructif et Amusant**. Warszawa. Przedp. 2 rb.
- Słowiaństwo** miesięcznik. Petersburg. Rocznie 2 rbl.

Ateneum kapłańskie miesięcznik. Włocławek. Sem. Duchowne.

Slovansky Přehled miesięcznik. Praga. Rocznie 9 Mk.

Tygodnik Ilustrowany. Warszawa.

Przegląd biblioteczny. Warszawa, wych. co kwartał, przedpł. roczna rub. 5.

Sfinks, wychodzi co miesiąc. Warszawa Hortensja 4.

Filareta, miesięcznik kulturalny dla młodzieży, red. Poznań, ul. Rycerska nr. 3.

Tęcza, dwutygodnik poświęcony sztuce, literaturze i satyrze, wyszedł nakładem znanego zaszczytnie zakładu graficznego Antoniego Fiedlera w Poznaniu. Do współpracownictwa zaprosiła „Tęcza“ najwybitniejsze siły polskich artystów i literatów z pod wszystkich trzech zaborów. Abonament kwartalny wynosi na pocztę 1,80 mk. Pojedynczy numer 30 fen. Adres Redakcyi i Administracyi: Poznań, ulica Długa 11.

BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
GDAŃSKU



Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.
Nakładem „Spółki Wydawniczej E. G. m. b. H.“, Kościerzyna.
Redaktor odpowiedzialny Dr. Franciszek Kręcki w Gdańsku.
Adres wydawnictwa: Gryf, Danzig, Hundegasse 21.

FILARETA

Miesięcznik kulturalny młodzieży.

Abonament na pocztę 90 fen. kwartalnie,
pod opaską 1,10 mk.

W Austrii 1,20 kor. W Rosyi 75 kop. W Ameryce 1,25 dol.

Miesięcznik Kościelny

wychodzi w **Poznaniu** pod redakcją
Ks. prof. Dr. **Władysława Hozakowskiego**
w poszytach 5—6 arkuszowych
nakładem wydawnictwa.

Przedpłata roczna bez przesyłki 12 m., z przesyłką wprost z Administracyi w Niemczech 13,20 m., w Austrii 14,80 kor., w Rosyi 5,60 rub., w Ameryce 4 dol.

Adres dla **wszystkich** spraw (także abonamentowych) czasopisma: **Miesięcznik Kościelny, Poznań Seminarjum duchowne (Posa, Priesterseminar).**

„**ZIEMIA**“ TYGODNIK ILUSTROWANY KRAJOZNAWCZY, wychodzi w **Warszawie** od 1. stycznia 1910 r. pod redakcją **KAZIMIERZA KULWIECIA**, jako organ Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Stojąc na niezajętej dotychczas placówce czasopiśmiennictwa polskiego, „Ziemia“ postawiła sobie za zadanie szerzyć znajomość kraju ojczystego w formie przystępnej, dokładnej i barwnej.

„Ziemia“ wychodzi od 1. stycznia 1910 roku.

Adres redakcyi i administracyi: **Warszawa**, Al. Jerozolimskie 29—1. Filja Administracyi „Ziemi“ na Galicję: Kraków ul. Felicjanek 11, II.

Przedpłata w warszawie rocznie 5 rb., półrocznie 2 rb. 50 kop. Za odnośzenie do domu dopłaca się 15 kop. kwartalnie.

Z przesyłką pocztową rocznie 6 rb. 50 kop., półrocznie 3 rb. 30 kop., kwartalnie 1 rb. 65 kop.

Za granicą rocznie 8 rb. (20 koron, 18 marek, 22 franki).

Cena numeru pojedynczego 15 kop.

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitu na I. stronie okładki 30 kop; na trzech pozostałych 15 kop.

Nadesłane na ostatniej stronie tekstu za wiersz petitu 60 kop.

Prospekty i numery okazowe na każde żądanie gratis.

Spółka Wydawnicza w Gdańsku

poleca

Pocztówki kaszubskie (na kredowym papierze)
pojedynczo po 10 f. 3 za 20 f. z przesyłką
3 f. więcej.

Spiewe i frantówci przez Al. Majkowskiego
cena 50. f. z przesyłką 53 f.

Nowotne spiewe przez Wośa Budzysza
cena 0,80 mk. z przesyłką 0,85 mk.

Obrazki rybackie z półwyspy Helu.

Skreślił ks. H. Gotębiewski cena 75 f. z przesyłką 80 f.

Ludność kaszubska w ubiegłym stuleciu.

przez Cz skiego cena 90 fen. z przesyłką 1 mk.

Adres: Gryf, Danzig Hundegasse.

Opuścił prasę i jest do nabycia
Jarosza Derdowskiego:

O panu Czorlińscim,

co do Pucka po sece jachół.

Cena egz. na zwyczajnym papierze 2 mk. z przys. mk. 2,10
na kredowym „ 2,50 „ „ „ 2,80
w ozdobnej oprawie 3,00 „ „ „ 3,15

Zamawiać pod adresem: Gryf, Danzig Hundegasse.

Przedpłata roczna:
w Warszawie 3 rb.
z przesyłką poczt.
4 ruble.

„Prąd“
Miesięcznik społeczny
i literacko-naukowy.

Adres Redakcyi
i Administracyi:
WARSZAWA,
Warecka 10 m. II.

„Prąd“ jest pismem młodych którzy postawili sobie za cel kształcenie charakterów i uświadomienie społeczne w duchu chrześcijańskim i narodowym.

„Prąd“ przede wszystkim uwzględnia sprawy społeczne i związane z nimi zagadnienia etyczne.

„Prąd“ stojąc na gruncie chrześcijańskim i narodowym, nie jest rzecznikiem żadnego stronnictwa politycznego.

„Prąd“ szeroko uwzględnia sprawy studenckie i uniwersyteckie.

„Prąd“ informuje w kwestiach naukowych, pedagogicznych i samokształcenia.

„Prąd“ do każdego numeru dołącza specjalny dodatek p. n. „DZIAŁ MŁODZIEŻY“.

Administracya w Warszawie wysyła prospekty bezpłatnie, a numery okazowe po otrzymaniu 7-o kopiejkowej marki na koszty przesyłki.

Redaktor
i Wydawca
Adam
L. Szymański.

Przedpłata roczna zagranicą 10 koron; 9 marek; 11 frank.; 2 dolary 10 ct.; 9 szylingów.